

Restytucja: Co robić?



Powtórzmy - wielka konwulsja, dyslokacja społeczna, zapaść gospodarcza oraz powszechna grabież spowodowana uwłaszczeniem się nomenklatury pod szyldem prywatyzacji była niezbędnym manewrem tzw. transformacji. Tym sposobem zamiast ukarania czerwonych i niepodległości nastąpiło przyzwolenie na dostosowanie się wierchuszki komunistycznej do nowych warunków. Jak żartują w Polsce: komunizm upadł, a komuniści spadli na cztery łapy z walizkami złota. Ta szarada była niezbędna w celu sfinalizowania procesu przepoczwarzania się komunistów w postkomunistów, z przechodzenia z systemu komunistycznego w postkomunistyczny. Chodziło o to, aby wszystko się zmieniło tak, aby nic się nie zmieniło.

Podczas gdy komuna w orgii masowego rabunku mienia przekształcała się systemowo w postkomunę, jej plenipotenci w czerwonych i różowych mediach dwoili się i troili, aby nie dopuścić do powstania alternatywnej elity. Czyniono to, opluskwiając osoby i środowiska domagające się restytucji mienia. Pisano pogardliwie i alarmująco o reprivatyzacji. Np. gdy przedstawiciele jednego z ziemiańskich rodów wystąpili o zwrot obrazów rodzinnych zrabowanych przez komunę jeden z prominentnych tygodników porównał to do potopu szwedzkiego. Wytaczano armaty walki klas, straszono bezdusznymi kamienicznikami, którzy mieli wywalać wszystkich na bruk z odzyskiwanych kamienic. Reanimowano widmo obszarnika, który miał chłopom odbierać miał ziemię. Nieważne, że prawodawstwo chroni do dużego stopnia lokatorów. Nieważne, że ziemianie od początku deklarowali, że nikt nie chce nic rolnikom zabierać, bo ci obronili ziemię przed kolektywizacją. Tworzono atmosferę strachu i agresji wobec reprivatyzacji – czyli restytucji. I jednocześnie bardzo skutecznie blokowano jakiekolwiek próby restytucji mienia.

Stara elita nie potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. Przynajmniej, że spadkobiercy ofiar Niemców i Sowietów, dzieci i wnuki elity niepodległościowej, często cierpieli na syndrom sztokholmski. Byli przekabaceni przez czerwonych i różowych. Wielu z nich w dobrej woli popierało „prywatyzację,” czyli orgię rabunków, kupując narrację mainstreamowych mediów. Nie rozumieli toczących się procesów. Wielu z nich, niestety, identyfikowało się z postępowymi komunalami i sloganami. Garstka, która pozostała wierna przekazowi przodków nie potrafiła zmobilizować środowiska. Wszyscy oni byli zdziesiątkowani, zatomizowani, spauperyzowani. Brak było im dynamiki oraz wykształcenia charakteryzującego ludzi wolnych. Nie było środków i wyobraźni. Bo jak mogło być inaczej? Spędzili prawie pół wieku w klatce komunistycznej. W związku z tym lobby ziemian czy innych obrabowanych właścicieli nie potrafiło działać efektywnie. A restytucja? Ślimaczyła się, głównie w sądach, na podstawie indywidualnych pozwów.

Dla projektu przywrócenia starej elity poprzez restytucję był brak poparcia zwykłych ludzi. Tych otumaniano już to kielbasą wyborczą, już to mżonkami o „powszechnej prywatyzacji” czy pustymi opowieściami o „puszczaniu komunistów w skarpetkach”. A pracowano najbardziej nad demobilizacją solidarności narodowej, gdzie ludzie ze wszystkich warstw rozumieją, że wszyscy razem znajdujemy się w łódce zwanej Polska, a więc mamy wspólne interesy. Robiono wszystko, aby ludzie nie rozumieli rzeczywistości w taki sposób, aby nie odrodziła się tradycyjna elita. Stąd uparty sprzeciw czerwonych i różowych wobec restytucji mienia.

Co robić? Mamy dwa problemy. Po pierwsze, trzeba rozliczyć złodziejską prywatyzację i ukrócić oligarchów i kleptokratów. Po drugie, trzeba zadośćuczynić spadkobiercom ofiar grabieży. Całkowita konfiskata kleptokracji spowodowałaby poważne konsekwencje gospodarcze i okresową zapaść. Zniszczenie kapitalizmu politycznego spowoduje natomiast samoistny upadek postkomunistów gospodarczych i ich sojuszników. Nie są oni w stanie funkcjonować w systemie normalnym, praworządnym. A koniec układu patologicznego oznacza koniec dominacji tej warstwy. Można zacząć już teraz bezlitosnym zwalczaniem korupcji. A ogólnie trzeba rozważyć ogromny, jednorazowy podatek amnestyjny od kleptokracji.

Co do restytucji mienia, może to być bardziej skomplikowane. Po pierwsze, trzeba uwzględnić bezwzględnie osoby, które – przez zasiedzenie – nabrały prawo do własności pozostającej w gestii państwa polskiego. Trzeba ten stan prawny odnotować indywidualnymi wpisami do ksiąg wieczystych, albo – optymalnie – aktem prawnym Sejmu. I to by była prawdziwa powszechna prywatyzacja, dotycząca głównie – choć nie tylko – kresów zachodnich, od Szczecina do Wrocławia. Po drugie, jeśli chodzi o restytucję właściwą, trzeba skoncentrować się przede wszystkim na osobach i ich spadkobiercach, które wycierpiały i wytrzymały pod komuną, a więc są polskimi obywatelami, mieszkającymi nieprzerwanie w Polsce. Tym należy się zadośćuczynienie przede wszystkim. Należy takowym zwrócić mienie w naturze, albo kompensować w inny sposób (na przykład w obligacjach). Dopiero gdy załatwi się odpowiednio sprawy zamieszkałych w Polsce ludzi, wtedy można będzie zająć się Polakami z zagranicy oraz innymi obywatelami polskimi i ich spadkobiercami. Można też posłuchać na koniec, czego domagają się cudzoziemcy, np. Niemcy, którzy podnoszą prawo swej własności na terenie Polski, podpierając się prawem unijnym. Gdyby Bruksela (Strasburg) uznała ich rację, to przecież byłoby to przekreśleniem rezultatu II wojny światowej. A musimy w końcu tę wojnę zakończyć: przez powszechną prywatyzację przez zasiedzenie oraz przez restytucję mienia. Fundusze muszą się znaleźć. Jak nie, to będziecie Państwo i tak i tak bulić cudzoziemcom. Lepiej swoim, prawda?

Marek Jan Chodakiewicz
www.iwp.edu